

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 19

NIEDZIELA 26 WRZEŚNIA 1943

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

TAJEMNICA EUROPY

W CHWILI GDY WOJSKA WIELKIEJ Brytanii i Ameryki już działają na stałym lądzie europejskim i przystąpiły do wielkiego dzieła wyzwolenia go spod przemocy Niemiec, bardziej niż kiedykolwiek wydaje się rzeczą ważną przypomnienie niektórych faktów podstawowych. Bardziej niż kiedykolwiek, mianowicie, nabiera doniosłości kwestia, czym jest psychicznie ów świat, w który wkroczone, jakie są właściwości szczególne owych starych społeczeństw Europy i gdzie tkwi sekret swoistości ich reakcji i odczuwań.

Odpowiedź na pytania te można ująć rozmaicie jako że zagadnienie ma oblicza różne i jest złożone, dla tych rozważań wszakże, które tutaj są snute, wystarczy, zdaje się, następujące sformułowanie: Tajemnica Europy, sekret jej odmienności psychologicznych od pozostałych kontynentów polega na fakcie, że nie ma w niej narodów wielkich i matych; są tylko wielkie.

Istotnie, w długich dziejach naszej małej części świata — jak jej linia brzegowa niespokojnych i pełnych załamań — nieomal każdy naród, dziś częstokroć bezsilny, miał kiedyś okres, gdy przodował politycznie i kulturalnie. Nieomal każdy też — poza nieznanymi wyjątkami — ma po swych przodkach tak olbrzymie dziedzictwo chwały, że ten fakt musi decydować o jego losach, dawać kierunek wszystkim jego działaniom i poglądom.

Ważny chociażby przykład nam najbliższy: Polskę. Czyż nasza nieugiętość, nasza hardość wobec przemocy, nasza ambicja wreszcie odgrywania roli samostojnej w świecie nie płyną z faktu, że przez lat trzysta z górą Rzeczpospolita zaliczała się do największych potęg Europy, że terytorium jej zajmowało powierzchnię przekraczającą milion kilometrów kwadratowych, że jej wojska zwycięskie trzymały straż na Kremlu i ratowały od niewoli tureckiej Wiednie? I czyż naszej wiary w siebie, w wartość owych pierwiastków twórczych, które nasz naród do kultury powszechnej wnosi, nie utrwalają w nas Kopernik i św. Stanisław Kostka, Kościuszko, Chopin — których imiona jak świat długi i szeroki, nas wślawiły?

Otóż podobne właśnie poczucie swej wielkości i chwały posiada każdy niemal naród w Europie — i ta świadomość bynajmniej nie jest bezasadna. Tak jak my bowiem mają prawo czuć i myśleć nie te narody tylko, co do dziś utrzymały swą mocarstwowość, albo rozprzestrzenieniem mowy swej, nie utraceniem pewnych zamorskich zdobyczy dają świadectwo, iż zachowały coś z dawnej świetności. Nawet narody najmniej liczne i najslabsze, wszelkich w ogóle marzeń o potęgę pozbawione, opróżnione są blaskiem historycznej sławy, dostojne swym kulturalnym dorobkiem. Mała Dania, niewielka Norwegia ongiś wysłały w świat drużyny zdobywców, które podbiły Europę, od Wielkiej Brytanii po Sycylię, dały początek nowym państwom, nowym dynastiom. Mała Irlandia, od VII do X wieku, przodowała kulturą zachodniemu chrześcijaństwu, nawróciła przez misjonarzy swych Niemcy i Szwajcarię, zakładała zakony od Anglii aż po Polskę i Lombardię.

A toż samo, co powiedziano tu o małych narodach Zachodu, sprawdza się, w równej zupełnej mierze, w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie wspomnę już, jako o rzeczy zbyt oczywistej, o "chwale jaką była Grecja" ... Ale Bułgaria za czasów cara Symeona, Serbia przed klęską na Kosowym Polu, Węgry za panowania Ludwika Wielkiego, Czechy gdy Przemysł Ottokar II wojował od Królewca po Akwileę, Litwa nakoniec, gdy pod Witoldem Wielkim rozprzerzreniła się od Połogi aż do Worski — wszystko to były mocarstwa najpotężniejsze, straszne swym wrogiom, władające olbrzymimi połaciami Europy. Zolnierze paromilionowej Szwecji, jeszcze w wieku XVII i XVIII, nieśli sztandary zwycięskich Wazów od Elby aż poza Dniepr. I każdy z tych narodów historycznych może rzec o swoich wodzach i monarchach to samo całkiem, co o grobach wawelskich napisał niegdyś Edmund Wasilewski:

"Oni światu przegrzali, a choć dzisiaj w trumnie,
jeszcze okiem marmurowym spoglądają dumnie."

A wreszcie — co wcale nie jest najmniej ważne — każdy z narodów tych żyje dość długo, by mieć w swych dziejach także czasy klęsk i niebezpieczeństw, czasy częstokroć pamięci jego najdroższe, bo w nich wspaniałej nawet, niż nieraz w chwilach zwycięstw, zabłysła jego siła duchowa i niezłomność. Każdy z narodów tych ma Egmontów czy Trauguttów, co szli za jego sprawę na szafot lub szubienicę, co nie przestali wierzyć, choć wszystko zdało się stracone, nieustraszeni wobec przemocy i nieugięci. I każdy wie też, że takiego dziedzictwa się nie zdradza, że z pół takimi trupami zasłanych nie ma dezercji, że taki beżmiar miłości i poświęcenia przez stulecia — to wieczny nakaz, wieczne zobowiązanie dla potomnych.

Otóż z tych faktów psychologicznych wypływają pewne konsekwencje w umy-

słowości narodów europejskich, w ich wrażliwościach w reagowaniu na pewne sprawy, w ich instynktach, odczuciach, dążeniach. Przede wszystkim więc jeśli chodzi o kwestię granic narodowych i znaczenie jakie się do niej przywiązuje. Może to kogoś dziwić, a nawet niecierpliwie, że taką wagę przykładają się do ubogich skrawków gruntu, ale tak jest już że granice w Europie nie biegają wzdłuż linii równoleżników i południków. I wartość tych splachetków nie wynika z tego zgola, że Europa jest niewielka i przeludniona, lecz że nad każdym z nich jest nadbudowa duchowa tradycji, pamiątek, umiowań, i ona właśnie swą moralną ważkością, ustala i zwielokrotnia jego cennosc. Ona sprawia, że ziemia ojczyzna dla narodu — to nie kapitał materialny ale świętość, która nie może być, jak są tereny kolonialne.

przedmiotem jakiegoś handlu czy zamiany.

A po wtóre, żaden europejski naród historyczny dlatego właśnie się pod cudze przewodnictwo nie nadaje, że sam był kiedyś w przeszłości zbyt potężny, aby mu siła jakakolwiek imponowała, i sam we własnej kulturze ma wartości nazbyt wielkie, by mu je jakiś obcy blask zdołał zaćmić. Zaś z drugiej strony każdy też nazbyt ciężkich doświadczeń w dziejach swych prób i niepowodzeń, by w nim cokolwiek mogło zabić wiarę w przyszłość i klęskę jakąś zechciał uznać za ostateczną.

Tej tajemnicy właśnie nie umiał zgłębić Hitler, że swym parweniuszowskim niedocenieniem, czym jest tradycja, ze swoją wiarą śmieszna w Niemców jako w rasę panów, której należy się władanie nad innymi. Usiło-

wał zorganizować Europę na zasadach subordynacji, nie koordynacji, i, oczywiście z nieugiętym spotyka się oporem. Nawet i tam, gdzie pragnął po swjemu współpracy, jak w wypadku Francji i Włoch, rzecz ostatecznie zakończyła się militarną okupacją.

Ale niepowodzenia te tym jawniej tylko okazują, czym grożą błędy i gdzie tkwi tajemnica sukcesu. Tym też ważniejsze jest zrozumienie tego sekretu i wyciągnięcie zeń wszystkich należnych wniosków.

Stary, głęboki paradoks filozoficzny daje wskazówkę: "Naturae non imperatur, nisi parendo." Podobnie można rzec, iż nie zdobędzie się Europy, nie przywracając pełnej niepodległości jej narodom i że kontynent ten ma tę paradoksalną własność, iż by go podbić, trzeba być — oswobodzicielem.

JAN RAJECKI

TRADYCJA ŻÓŁKWI



Hetman Stanisław Żółkowski (według współczesnego portretu)

HISTORIA MA TO DO SIEBIE, ŻE CO CHWILA można wyciągać z niej jakieś analogie i sięgać do jej przykładów, jak do wielkiego zbioru rekwizytów. Tak się też zdarza, że nowy zbieg okoliczności i warunków odświeża nam obrazy przeszłości i przypomina, jak to bywało dawniej.

Tak więc obecne zmaganie się państw zachodnich z objawem strasnym, zwanym totalizmem, zwraca naszą uwagę na to, że potęga turecka i świat muzułmański w ogóle stanowił dla Europy chrześcijańskiej od VII-go do XVIII wieku włącznie, niebezpieczeństwo bardzo z totalizmem pokrewne. Turcja, również była wielką siłą wojskową, opartą na rządach absolutnych, mającą swoich Janczarów jak Hitler swoich S.A., faszystów swoją "milicję" a komunizm wojsko N.K.W.D. Ta siła wojskowa umocniona była bezwzględny i prostym fanatyzmem, gdyż wierny muzułmanin, który walczył z chrześcijanami szedł prosto do tureckiego raju o ile poległ, a dopóki walczył na ziemi miewał też duże korzyści w postaci jeńców, danin, wykupu i różnej innej zdobyczy. Turcy na morzu Śródziemnym zagrażali Wenecji, Rzeczypospolitej kolonialnej i handlowej, która popeliła ten błąd, że handel ze wschodem postawiła wyżej od rzetelnej współ-

pracy z Krzyżowcami i Bizancjum, po czym straciła i handel i kolonie, ale na początku XVII w. miała jeszcze tyle znaczenia, że jak mogła pieniędzmi i dyplomacją wspierała innych sojuszników.

Znacznie wyżej, jako potęga, stał cesarz rzymski, głowa Rzeszy Niemieckiej — Habsburg, właściciel dziedzicznych posiadłości w dolinie Dunaju, zmuszony jednak do odstąpienia Turkom ziem węgierskiej, aż po bramy Pesztu, walczący z Turkami w Tunisie i w Algierze, na archipelagu greckim, a trochę później w samych wrót Wiednia.

Wreszcie na stały konflikt z Turkami narazona była Polska, dlatego, że jej granice sięgały aż po lenne księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny, czyli dzisiejszej Rumunii, a posiadłości jej najbardziej na wschód wysunięte dotykały pustych stepów, tak zwanych dzikich pól, za którymi leżał Krym, zajęty przez krwawych, bitnych Tatarów, żyjących z rabunku i tworzących lekką awangardę potęgi tureckiej. Ta walka Polski z Turkami i Tatarami trwała nie sto lat, jak angielsko-francuska, ale rozpoczęła w połowie XIII w. obroną Rusi Halickiej i Lwowa, zakończyła się bitwą pod Wiedniem w 1683 r., co złamało potęgę turecką, ale z czego sama Polska skorzystać w pełni nie mogła, co jednak pano-

wanie Habsburgów umocniło jeszcze na dwa wieki.

Z tą ciągłą strażą na wschodnich granicach Rzeczypospolitej złączona jest najwymowniej postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego oraz dalsze dzieje jego potomków.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r. w ziemi Lwowskiej, w rodzinie szlacheckiej, jakich bywały setki i tysiące, z których jedno nie wybija się wcale, a drugie dzięki szczęściu i zasługom rosną w znaczenie i szacunku. Ojciec jego był już wojewodą ruskim, on zaś sam miał zostać hetmanem wielkim, kanclerzem w. koronnym i wojewodą kijowskim. Po naukach we Lwowie i krótkim pobycie zagranicą oddany został na dwór w Zamościu, do wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego, którego przykład i polityka stały się dla niego szkołą życia.

Polska była wówczas, nie wyłączając Anglii, krajem największych swobód politycznych, pojętych wedle wzorów Rzeczypospolitej rzymskiej. Miała niezwykle liczny stan szlachecki, czyli rycerski obdarzony pełnią praw politycznych, w którym wszyscy mieli wolny dostęp do urzędów, a każdy odpowiedzialny był za prawa i całość Rzeczypospolitej i powołany do jej służby. Żółkiewski pisał po tym o sobie "że 44 lat służył wojskowej odbywał na harcach, utarczках i szturmach." Wojną był tak ciągle zajęty, że nawet dyspozycje do budowy zamku w Żółkwi dawał listownie żonie, Reginie z Herburtów z obozu, czyli w czasie kampanii. Obok zamku zaraz ufundował kościół, bo jak pisze: "żaden koszt lepiej się nie obraca, jako ten, który na odprawowanie chwały Bożej."

Wychowany na wzorach klasycznych Żółkiewski pisał jasno i z prostotą i zostawił nam opis swojej najchlubniejszej kampanii moskiewskiej, w czasie której 4 lipca 1610 roku w bitwie pod Kłuszynem pobit cara Szuyskiego, wziął go w niewolę i otworzył tym sobie drogę do Moskwy. Długo by przyszło opowiadać bieg wydarzeń, dzięki któremu z Polakami stanął na Kremlu, jak potrafił żyć bojarów, jak własne wojsko utrzymał w karności, tak, że "quietissime" współżyło ono z mieszkańcami. Rok 1611 wraz z tryumfalnym wjazdem do Warszawy zaliczyć trzeba jako najpełniejszy chwalebny i powodzenia w jego życiu.

Postać Żółkiewskiego w pamięci ludzkiej została jednak związana nie tyle nawet z tryumfem warszawskim, ile z tragiczną śmiercią pod Cецorą. Legenda w tym się nie pomyliła, że i sam Żółkiewski w testamentie i listach położył większą wagę na śmierć, zadaną mu przez Turków, niżeli na tryumfy. Pobudką jego działania był obowiązek, a nie ambicja. Ożywiła go ciągle troska, ażeby naród dorównał jego ideałom i często popadał we frasobliwość prawie nie współmierną z władzą jaką sprawował z szaczką i powodzeniem niezwykłym długiej kariery. Pieścił się do pewnego stopnia z ideą śmierci w walce z niewiernymi, bo jako dobry chrześcijanin ufał, że otworzy mu chwałę niebieską, a też, jako że ludzie są ludźmi, da mu satysfakcję moralną wobec przeciwników politycznych w kraju. W pewnym sensie nie mylił się, bo śmierć starego wodza i jego towarzyszy pod Cецorą przyjęta została przez całą Polskę jak należało i pomszczona następnego roku 1621 wielkim zwycięstwem pod Chocimem nad młodym sułtanem Osmanem. Regina Żółkiewska, wdowa po hetmanie

natychmiast data 3 miliony zł. polskich na wykup ciała męża i odzyskanie syna Jana z niewoli tatarskiej. Ten ostatni na skutek ran odniesionych pod Cецorą umarł w Żółkwi w 1623 r. Obu Regina wystawiła pomnik w kościele fundowanym przez hetmana i umieściła na nim następującą sentencję:

"Dulce et decorum est pro patria mori" —
"Stodko i chlubiście jest umrzeć dla ojczyzny,"
"Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor" —
"Niech powstanie mściciel z kości naszych."

Od tej chwili przypadały Żółkwi dzieje, bardzo wyraźnie ręką losu nakreślone. W dwóch pokoleniach rządziły nią kobiety, córka Żółkiewskiego Zofia Daniłowiczowa i córka teź Teofila Sobieska, rządziły mężnie, fundowały msze i kościoły, oraz grzebały braci i synów. Naprzeciwko pomnika Stanisława i Jana Żółkiewskich stoi drugi, a na nim dwie postaci kobiece w strojach zakonnych — Reginy i Zofii, tak jak ubierały się w czasie nieobecności mężów na wojnie, z następującym napisem wyjętym z księgi Judyty:

"Vae genti insurgenti contra genus meum,
Deus enim omnipotens vindicavit in Eis."
"Błada narodowi powstającemu na naród mój.
Bóg wszechmogący będzie się mścić nad nim."

W 1636 umiera wzięty do niewoli i zabity przez Chana Kantemira Stanisław Daniłowicz. Na jego pogrzebie w Żółkwi, siostra jego, Teofila Sobieska prowadzi za rękę dwóch młodych synów, Marka i Jana. Gdy dorastają oni, też z kolei idą na wojnę. W 1652 Marek Sobieski po bitwie pod Batochem zabity jest przez kozaków Chmielnickiego wraz z 5.000 innych jeńców, o czym brat jego Jan, późniejszy król, pisze: "I tak się stało, że nie tylko krwią swą Marek, starosta krasnostawski straszny brat mój skropił pola ukraińskie nieszczęsne i od przewziska samego batoskie, ale y kości jego "cavent sepultura" ani przyniesione super hoc, bo y z swoim tam poległ Puklerzem, a co największe i politowania godne, że ścięty nie rozegrany w bitwie, jako mówią, w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesychanym, co też się stało z kilkanaście tysięcy Towarzystwów tej tak okrutnej tragedii. Mnie fata, albo raczej wola Boża od tej zachowały zguby, złożywszy mnie pod ten czas ciężką chorobą we Lwowie."

O Marku Sobieskim taką czytamy wzmiankę u Sienkiewicza: "Był to wcielony Mars; złożył się na niego wszystkie dary Boże w obfitości, gdyż nadzwyczajną pięknością nawet młodszego brata Jana, późniejszego króla przewyższał, fortuną i imieniem najpierwszym wyrównywał. Nadzwyczajna też byłaby ta gwiazda na niebie Rzeczypospolitej, lecz ze zrzędzenia Bożego blask jej wziął w siebie młodszy Jan, a ona zgasała przedwcześnie w dniu klęski."

Król Jan III ostatecznie pod Chocimem i pod Wiedniem stał się "mścicielem kości" przadziada, wuja i brata.

Nieutulona w żalu Teofila Sobieska, dla uczczenia pamięci Marka ufundowała z Żółkwi kościół Dominikanów i tam kazała się pochować.

Dziś, gdy powtarza się to co było dawniej, mordowanie jeńców, oraz niewola setek tysięcy wziętych w jasyr, dzieje Reginy, Zofii i Teofili są udziałem każdej polskiej rodziny. Ale też za przykładem dawnym nie gaśnie wiara w ostateczne zwycięstwo, przeciwnie pali się dalej w sercach.

JÓZEF WINIEWICZ

KILKA UWAG O PRZYSZŁOŚCI NIEMIEC

SŁUSZNYM WYDAJE SIĘ POGLĄD, że w obecnym stadium rozwojowym Niemiec nie ma możliwości zmienienia postępowania Niemców, jako zbiorowości, drogą perswazji. Trzeba użyć siły dla złamania nie tylko ich nagromadzonej energii militarnej, ale dla rozładowania także energii ideologicznej. Urzeczywistnienie tej zasady wymaga zupełnego pokonania Niemiec. Zupełne pokonanie Niemiec zaś nie jest do pomyślenia bez zmuszenia ich militarnymi ciosami do kapitulacji. Owoce zwycięstwa mogą jednak pozostać niewyżytkane dla utrwalenia pokoju na przyszłość, jeżeli Niemcy nie zostaną okupowane militarnie. Tylko pełna okupacja militarna Niemiec zabezpieczy bowiem wykonanie postanowień, które zostaną na nie nałożone. W ramach takiej okupacji można będzie przystąpić do próby rekonstrukcji wewnątrz Niemiec.

Niemcy były w przeszłości tyle razy słabe, ile razy były rozbite i jako naród i jako państwo. Rozbicie Niemiec stawało się więc często planem ich przeciwników. Obecnie jednak jedność narodowa i państwowa Niemiec jest faktem dokonanym, ukoronowanym polityczną rzeczywistością Trzeciej Rzeszy. Nie możemy dziś rozbić Niemiec wbrew woli narodu niemieckiego bez unięcia niemieckiego, że impuls niemieckiej jedności narodowej stanie się najistotniejszą siłą, rozstrząsającą nowy porządek europejski, który budujemy takimi ofiarami.

Oczywiście zastrzeżenia te mogłyby odpaść, gdyby podział Niemiec na mniejsze jednostki państwowe dokonywał się na podstawie tendencji samego społeczeństwa. Sprzymierzeni nie powinni jednak zapominać, że istnieje obawa budzenia się separatyzmów w Niemczech w celu unięcia przez poszczególne rejony Niemiec — skutków wojny, unięcia odpowiedzialności za to, co się dziś dzieje w Europie, unięcia obowiązków rozejmu i pokoju. W taki właśnie sposób polityka brytyjska oceniała ruch separatystyczny Nadrenii po pierwszej wojnie światowej, odmawiając udzielenia mu poparcia. Uwagami tymi obejmuję także Austrię, jako jeden z krajów niemieckich, którego łączność z Rzeszą po 1918 roku została uniemożliwiona artykułem 88 traktatu w St. Germain, artykułem 80 Traktatu Wersalskiego oraz protokołem genewskim z 4 października 1922, a który jednak woleł łączności z Rzeszą po 1918 roku wielokrotnie manifestował, żeby tylko przypomnieć uchwałę zgromadzenia narodowego austriackiego z 12.XI.1918.

Nie mniej sprzymierzeni powinni dążyć do administracyjnej decentralizacji Rzeszy przez wyzyskanie trwających do dziś odrębności regionalnych wewnątrz Niemiec. Poszczególne historyczne kraje i wolne miasta winny uzyskać daleko idącą autonomię.

Decentralizacja, oparta o szeroki samorząd, służyłaby dwóm celom: próbie wydania walce mentalności "wielkoniemieckiej" przez faworyzowanie właściwości regionalnych oraz sparaliżowaniu jednolitych ośrodków dyspozycji całego państwa. Nie żeby machina państwowa Niemiec na skutek tego kulafa, lecz aby raczej nastawiona była na zaspokajanie wewnętrznych potrzeb, niż na planowanie podporządkowania Europy Niemcom. Decentralizacja aparatu państwowego Niemiec stanowi poza tym podstawowy warunek demokratyzacji obszaru, który doświadczenia rządów demokratycznych nie ma. Duch demokracji urzędów państwowych łatwiej przeniknie bowiem małe regiony.

Równocześnie z decentralizacją państwową musi nastąpić przebudowa społeczna Niemiec, jako drugi punkt planów rekonstrukcji wewnętrznej. Obok scentralizowanego aparatu państwowego Niemcy współczesne w najdrobniejszych szczegółach rozwinęły organizację samego społeczeństwa. Dała ona hitleryzmowi możliwość bezwzględnej, nie tolerującej sprzeciwu mobilizacji ideowej mas. Zniszczenie tego aparatu, jeżeli Niemcy mają być skutecznie rozbrojone ideowo, jest niezbędnym warunkiem pokoju. Wraz z oczywistym rozwiązaniem politycznego szkieletu N.S.D.A.P. powstanie natychmiast konieczność przejścia i zaopiekowania się organizacjami, które ta dziś wszechmocna partia kontroluje w najdrobniejszych szczegółach. Na pierwsze miejsce wysuwa się organizacja ruchu zawodowego robotników, scentralizowana dziś w Deutsche Arbeits Front. Dalej idą organizacje urzędnicze, organizacje wolnych zawodów, zrzeszenia charytatywne, związki kobiece, związki młodzieży.

Trzecia Rzesza niewątpliwie choruje na przerost organizacji. Przerost ten, to także prawda, jest częścią totalnego systemu. W każdej z organizacji siedzą ludzie, którym wyznaczono ściśle zadania polityczne. Organizacje są bowiem ostoją systemu. Nie można więc społecznego ruchu organizacyjnego pozostawić bez zmian w założeniu, że życie już sobie

jakąś formę nową po pokonaniu Niemiec znajdzie. Pozostawilibyśmy bowiem w każdej dziedzinie życia zawiązki rewolty przeciw nowemu układowi stosunków w Europie. Proste rozwiązanie tych organizacji także nie wystarczy. Wiele z nich stało się w życiu Niemiec niezbędnymi, a nie ma niehitlerowskich substytutów na ich miejsce. Na tym polega przecież różnica ze stosunkami po tamtej wojnie. Ludziom wdrożonym w życie organizacyjne trzeba coś w zamian dać. Nie może być pustki, bo pustkę wypełniłaby anarchia, której uniknięciu między innymi ma służyć militarna okupacja.

Obawy te i potrzeby, jeżeli chodzi o życie młodzieży, zostały trafnie ujęte w Report of a Joint Commission of the London International Assembly and Council for Education in World Citizenship zatytułowanym "Education and the United Nations".

"Kiedy Hitler Jugend będzie rozwiązana, jedną z najpilniejszych potrzeb chwili okaże się zastąpienie jej innymi formami zorganizowanej działalności młodzieży, chociażby tylko dla uchronienia młodego pokolenia niemieckiego przed pokusami złośliwej i bezprawnej działalności i ocalenia go przed poddaniem się kierownictwu nowych, politycznych i militarystycznych szarlatanów."

Zastrzeżenia te odnoszą się do całości życia społecznego w Niemczech. Życie społeczne jednak — nawet tak rozbudowane jak w Rzeszy hitlerowskiej — dezorganizuje się w czasie każdej wojny. Po wojnie przejawia się w Niemczech duże zmęczenie, niesprzyjające odbudowie ruchu organizacyjnego. Niemniej obowiązek zaopiekowania się nim będzie istniał. Zwalczając, że nie przestanie istnieć zagrożenie likwidacji np. tak olbrzymiego majątku, jak majątek Deutsche Arbeits Front, który m.i. jest właścicielem Bank der Deutscher Arbeit i szeregu przedsiębiorstw. Likwidacja o tyle istotna, że D.A.F. zarabował cały majątek wejmarskich związków zawodowych.

W życiu organizacyjnym narodu niemieckiego szczególną rolę zajmują ośrodki Niemców poza granicami Rzeszy. Troska o przebudowę wewnętrznej struktury Niemiec musi iść w parze z interesowaniem się tym, co będzie działo się w środowiskach mniejszości niemieckiej w poszczególnych krajach. Ośrodki te, zwłaszcza południowo-amerykańskie, stały się po ostatniej wojnie schroniskiem skrajnych nacjonalistów niemieckich, którzy nie widzieli możliwości działania w Rzeszy wejmarskiej. Po 1933 wypłynęli oni na czołowe stanowiska w Rzeszy. Ucieczka takich elementów z Niemiec po obecnej wojnie będzie bardzo żywa. Nie każdy spośród nich będzie mógł być zaliczony do przestępców wojennych, przylapani i ukarani. Ośrodki mniejszości niemieckiej zresztą i bez dopływu takich działaczy mogą odegrać rolę pepinier nowej niemieckiej reakcji.

JÓZEF MIŁOBEDZKI

NA MORZACH

(WIERSZE PISANE W CZASIE PEŁNIENIA SŁUŻBY NA JEDNYM Z OKRĘTÓW WOJENNYCH RZPLITEJ)

SKARBY UTRACONE

Bajkę błękitną i śpiewną
Wiatr szeptał w linoskrętkach,
Ze tylko oczy zmrzły:
Była raz sobie królewna,
Jak gwiazdy miała oczęta,
A usta jak płathi róż.

Fala za falą się toczy,
Bajka za bajką płynie
Z wiatru, i z morza, i z chmur:
Dwie gwiazdy to były jej oczy,
Policzki — jak dwie brzoskwinie,
Na szyi — perel sznur...

Ciemnie już nieba błękit,
A w dali słońca pożar
Gaśnie na schyłku dnia —
I płyną słowa piosenki:
Jest zamek — i nie ma morza —
A w zamku królewna tka.

Twarz chowa w sukienkę zwiewną,
Łzy duże z oczu jej płyną,
Na dywan padają jak grad —
— Ja nie chcę już być królewną,
Ja chcę być zwykłą dziewczyną
I odejść. I uciec w świat.

I lańczę, i śmiać się, i wołać
Z wiatrem, po rosie, po łąkach,
Po lesie, przez pola, na głos,
Ze życie, to bajka wesola,
Ze młodość, to kwiaty w pąkach,
Które posadził los.

Co noc płoną jedną tęsknotą:
By wiatry mnie nagle porwały
W daleki, niezmany świat,

Bo pocóż mi srebro i złoto
I pocóż mi pałac wspaniały,
Jak klatka ze złotych krat?

Królewno przedczudna i młoda,
Jak prędko zwiędnie twa wiosna,
Jak bardzo zawiedzie cię świat!
Jak bardzo ci będzie szkoda
Ziemi, na której wyrostaś,
Na której wykwitłaś jak kwiat!

Bo młodość — to śmieszna osoba
Stęskniona ku wielkim światom,
Co życiu chce śmiać się w twarz.
Naprzeciw życia ty — robak,
Naprzeciw świata ty — atom,
Królewno, co smętnie tkasz.

Chcesz szczęścia — od szczęścia uciekasz!
Chcesz słońca — od słońca oślepniesz.
Ach, jakże kłamią ci sny,
Bo szczęście jest piękne — zdaleka,
Podejż, a w szczęście cię trzepnie
Los twardy, ślepy i zły.

Wiatr przestał już śpiewać w linach
I trzeba zapomnieć, co gadał
I nad czym płakał, nim zgwałt
I życie na nowo zaczynać,
I pragnąć, i walczyć, i padać,
I wstawać i bić jeszcze raz.

O cóż tak walczyć? — Czy o to,
By pałac mieć lśniący złotem
I skarby, i ziemski raj?
— O ziemię droższą niż złoto,
O jedną matczyną pieśczętę,
O skarb utracony — o kraj.

Wielu działaczy hitlerowskich (Bohle, Darré, Hess, Rosenberg) wyszło z grona Niemców, urodzonych i wychowanych poza Rzeszą. Ścisła kontrola organizacyjnego ruchu Niemców zagranicznych jest więc zagrożeniem istotnym.

Czwartym z kolei punktem zainteresowań sprzymierzonych, jeżeli chodzi o wewnętrzne stosunki niemieckie, musi być sprawa nauczania i propagandy. Należy stanąć na stanowisku, że w Niemczech ostatnio nie było i nie ma obiektywnej nauki. Była i jest tylko nauka stosowana do potrzeb polityki. Nawet nauki przyrodnicze i techniczne poszły drogą służenia przede wszystkim potrzebom państwa. Obiektywizm i wyjątki znajdujemy tylko w dziedzinach polityce obywatelskiej. Szkoły niższe w Niemczech są od tej zasady tym bardziej uzależnione. Nie potrzeba tu raz jeszcze zaznaczać na jakie cele polityki i dążenia państwa były nastawione — nie tylko w ostatnich latach Rzeszy hitlerowskiej.

Zmiana tego stanu rzeczy będzie niesłychanie trudna i najmniej wdzięczna. Zmiana formalna (profesorowie, nauczyciele, podreżniki) może zupełnie nie odnosić skutków, jeżeli faktycznie — w bezpośrednim kontakcie nauczającego z uczniem — panować będzie stary duch.

Kontrola literatury, prasy, radia, kina i innych środków propagandy będzie stosunkowo łatwa w okresie okupacji. Po ustaniu okupacji trzeba zrobić wszystko, aby Niemców w tym zakresie związać nie tyle konwencjami międzynarodowymi, ile reakcjami opinii publicznej innych krajów. Znowu nie potrzeba podkreślać jakie to trudne i jakie małe obiecuje widoki w wypadku zlej woli Niemców. Zwalczając, że do tej chwili nawet w innych, niż Niemcy krajach wpływ propagandy niemieckiej okazuje się silny. Cóż będzie, gdy wojna się skończy?

Zniszczenie militarystyki niemieckiej, jako cel rozumie się samo przez się. Doświadczenie powersalskie niestety przekonuje, że trzeba i tu starannie przeprowadzić programów, opartych o metody radykalniejsze. Niemcom nie można pozwolić na pozostawienie żadnej kadry wojskowej, a tym bardziej oddziałów wojskowych. Kadra taką mogłaby być na przykład centralnie kierowana policja. Zdecentralizowanie policji staje się w ten sposób postulatem pełnej demilitaryzacji Niemiec. Kadra wojskowa byłaby zawodowy personel lotnictwa cywilnego. Chcąc skutecznie zdemilitaryzować Niemcy, trzeba więc skrupułać rozwój lotnictwa cywilnego w Niemczech. Załóżkami sztabu generalnego mogłoby być jakiegokolwiek wojskowe biura studiów. Wszystkie dotychczasowe tego rodzaju instytucje muszą być zniszczone. Tworzenie nowych musi być zakazane.

Nie można zniszczyć militarystyki, jeżeli pozostawi się Niemcom taki potencjał gospodarczy, który każdej chwili dopuści do uruchomienia nowych zbrojeń. Stąd — nie zajmując się tu

zagadnieniem powojennej gospodarki Niemiec — pragniemy tylko położyć nacisk na znaczenie wyposażenia gospodarczego dla zagadnienia niemieckiego militarystyki. Niemcy nie uprzemysłowione do granic doskonałości, Niemcy o produkcji rolnej nie zapewniającej względnej samostarczalności aprowizacyjnej nigdy nie mogłyby skutecznie planować agresji.

Zniszczenie militarystyki przewiduje działania na ogół mechaniczne, jest więc do urzeczywistnienia po klęsce Niemiec w zakresie najszerszym. Urzeczywistnienie jednak innych celów rekonstrukcji politycznej Niemiec zależy będzie od warunków, których dziś się przewidzieć nie da. Nie wiadomo przede wszystkim — skoro po uchwałach w Casablance zasadę "unconditional surrender" przyjmujemy za ustaloną — jakim refleksem psychologicznym odbije się na Niemcach klęska. Jeżeli sprzymierzeni w pełni wyszyskają swoje możliwości militarne, będzie to największa klęska, jaką naród niemiecki odniósł na przestrzeni ostatnich 150 lat. Nie wiemy też, w jakim momencie rozwoju wewnętrznej sytuacji Niemiec decydujący cios zzewnątrz zostanie zadany. Czy system narodowo-socjalistyczny będzie już zupełnie skruszony, czy jeszcze cieszyć się będzie sympatią mas, względnie pełnią władzy. Od tych momentów zależy przecież będzie nastawienie mas niemieckich do reform które sprzymierzeni zechcą im narzucić.

Wewnętrzna rekonstrukcja Niemiec będzie tym skuteczniejsza, im chętniej niemieckie społeczeństwo zechce się do niej przekonać, im więcej Niemców zechce współpracować lojalnie nad budowaniem nowej przyszłości powojennego świata. Sprzymierzeni bowiem, nawet w okresie okupacji militarnej, nie mogą wnikać zbyt głęboko w administrację. Są skazani na współpracę z Niemcami, zatrzymując sobie samym zwierzchnią egzekutywę i dozor. Okupacja militarna ma więc także być pomocą w zorganizowaniu i umocnieniu w Niemczech czynników demokratycznych. Z tych wszystkich względów jest ważnym przedstawicielem społeczeństwu niemieckiemu perspektywę pozytywnej roli zrekonstruowanych Niemiec w powojennym świecie.

Przeszłość i teraźniejszość zalecają ostrożność w oczekiwaniu od mas niemieckich znacznego poparcia. Atmosfera zresztą całej Europy, sponiewieranej moralnie i wyeksploatowanej materialnie przez Niemcy w tej wojnie, może nie sprzyjać wytworzeniu się pozytywnych dla rekonstrukcji nastawień mas niemieckich. Nawet taka jednak perspektywa nie powinna osłabiać zdecydowania sprzymierzonych w przeprowadzeniu w Niemczech i Europie zmian, które uznają za konieczne i nie powinna skłaniać do robienia koncesji dla zdobycia sympatii mas niemieckich — za każdą cenę. Rezygnowanie z zamierzeń byłoby okazywaniem słabości, okazywaniem słabości poddaniem nadziei na odwet, nadzieje na odwet zaprzeczaniem myśli zrobienia z Niemców jednego z członków zgodnej współpracy narodów.

I uwaga ostatnia. Niemcy są skłonni do posłuchu, są narodem zdyscyplinowanym. Ta cecha narodu niemieckiego winna być wyzyskana dla ułożenia stosunków powojennych. Sprzymierzeni, po zakończeniu wojny, nie mogą okazywać żadnych wahań co do swych rozstrzygnięć. Masy niemieckie uznałyby to za słabość. Losami narodu zawsze kierowanego trzeba pokierować. Wszystkie więc zasady powojennej organizacji świata powinny być ustalone przed końcem wojny. Z chwilą zakończenia wojny trzeba od razu przystąpić do ich realizacji. Im szybciej nowy porządek europejski zostanie utrwalony, tym szybciej usunięty zostanie nieład powojenny i rozprężenie. Im Niemcy będą miały mniej okazji do spekulacji i przeciwstawiania się zarządzeniom zwycięzców, tym pewniej ich wewnętrzne życie polityczne będzie się normalizować.

ZYGMUNT A.

WSPOMNIENIE

GDY DNIA 8 WRZEŚNIA — JAK ZWYKLE — wróciłem po południu do domu i zabrałem się do czytania ostatnich wydań dzienników, usłyszałem nagle (po raz pierwszy w domu gdzie mieszkam) szczególnie głośną i ożywioną rozmowę. Nie upłynęło parę sekund, gdy do mego pokoju wbiegł poprostu mój gospodarz Anglik, i z niespotykanym dotąd u niego przejęciem zawiadomił mnie o kapitulacji Włoch. Istotnie, było się czym rozradować i wzruszyć. Zamieniwszy się z meą sów parę pośpieszył z tą radosną wieścią do innych, mieszkających w tym domu znajomych.

Po jego odejściu, podszedłem do mapy, i spoglądając na nią, wzrok swój utkwilem w Italii. I w tej chwili, przez myśl mą przebiegły wspomnienia niedawno minionych

czasów; przypomniała mi się podróż, odbyta przez Włochy, do armii polskiej we Francji, w czasie tej wojny... Szczególnie jedno wydarzenie żywo utkwilo mi w pamięci.

Gdy wiosną 1940 roku, po przedostaniu się przez skryte przejścia karpackie z okupowanej Polski do Węgier, zacząłem z kolei dalszą swoją wędrówkę, przez północne Włochy na ziemię francuską, piękno Italii, czar jej architektury i krajobrazu, sprawiły na mnie dziwnie kojące wrażenie. Ale nie tylko to przynosiło pociechę w moich troskach. Przeżyłem silniejszym jeszcze i bardziej krępującym była serdeczność, na każdym kroku okazywana przez naród włoski Polakom. Jechałem — pamiętam — z większą ilością Polaków, w specjalnie przeznaczonym dla nas wagonie. W czasie postoju w Wenecji, weszło do wagonu tego paru wyższych oficerów włoskich. Nie wiedziałem w pierwszej chwili o co chodzi; stałem przy oknie w korytarzu. Każdy z nich wszedł do innego przedziału, wobec czego byłem przekonany, że przeprowadzają kontrolę dokumentów. Przepuszczenia moje okazały się jednak mylne, gdyż po chwili, jeden z oficerów, wyszedłszy z przedziału w którym spędziłem zaledwie parę sekund, przechodząc koło mnie wcisnął mi do ręki jakiś niewielki pakuneczek. Wydawało mi się to dziwne, że oficer ten, wręczając mi pakuneczek, nie spojrział nawet na mnie, lecz pośpiesznie wraz z innymi wyszedł z wagonu. Trzymając w ręku podarek, otrzymanym z rąk oficera włoskiego, skierowałem wzrok w jego stronę, chcąc przynajmniej skinieniem głowy podziękować za miły dar. Istotnie, popatrzył na mnie, uśmiechnął się. Skłoniłem wówczas głowę.

Gdy spoglądałem na tych oficerów, stojących koło naszego wagonu, coś po prostu cisnęło mi do serca. Jakżeż to? — pomyślałem. Mimo że my, Polacy znajdowaliśmy się w przeciwnym obozie państw wojujących, ci ludzie znowu okazali nam współczucie, i chęć dać temu wyraz, obdarowywali nas papierosami. I chociaż wręczali nam te podarki jakby ukradkiem, bez słowa, ten dowód serca i przyjaźni w nieszczęśliwym był dla nas szczególnie cenny i miły.

Otóż taki właśnie drobny, napozór nic nie znaczący epizod, więcej nam mówi o przyjaźni między narodami, niż uroczyste, dyplomatyczne deklaracje. Przez wręczenie tych skromnych, drobnych podarunków Włosi okazali nam całą swą sympatię i serdeczność, i to nie tylko dla nas, przejeżdżających wówczas przez ich kraj, ale także dla naszej Ojczyzny, dla naszej sprawy. Czyż więc ktokolwiek z nas, będąc w tym położeniu, co my wówczas, znalazłszy w mniemanym wrogu — w jego własnym kraju — przyjaciela, potrafi o tym zapomnieć? Nigdy!

Dlatego dziś, gdy kapitulacja Włoch stała się faktem dokonanym, postanowiłem napisać to skromne wspomnienie, a jestem pewien, że wyrażam w nim uczucia nie tylko własne, lecz także towarzyszy służby żołnierskiej i wygnania.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1.

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 19

SUNDAY, SEPTEMBER 26th, 1943

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI JAN RAJECKI

THE SECRET OF EUROPE

AT THE MOMENT WHEN THE armies of Britain and America are already engaged on the European mainland, and have undertaken the great task of cleansing it from the might of Germany, it seems right and proper to recall a few fundamental facts. Indeed it is more important than ever to realize what is the psychology of this world which the Allies have entered, what are the peculiarities of the old nations of Europe and where lies the secret of their peculiar reactions and feelings.

The replies to these queries may be different, because these problems are complicated in themselves. Here it will suffice to give the following formula: the secret of Europe and of her psychological dissimilarity from other continents lies in the fact that in Europe there are no great and small nations, there are only great nations.

Indeed, in the long history of our small continent almost every nation, today often helpless, had a period when it was leading in politics and culture. And almost every nation, with but few exceptions, has inherited from its forefathers such a tremendous legacy of glory that this fact must determine its fate and give a direction to all its actions and views.

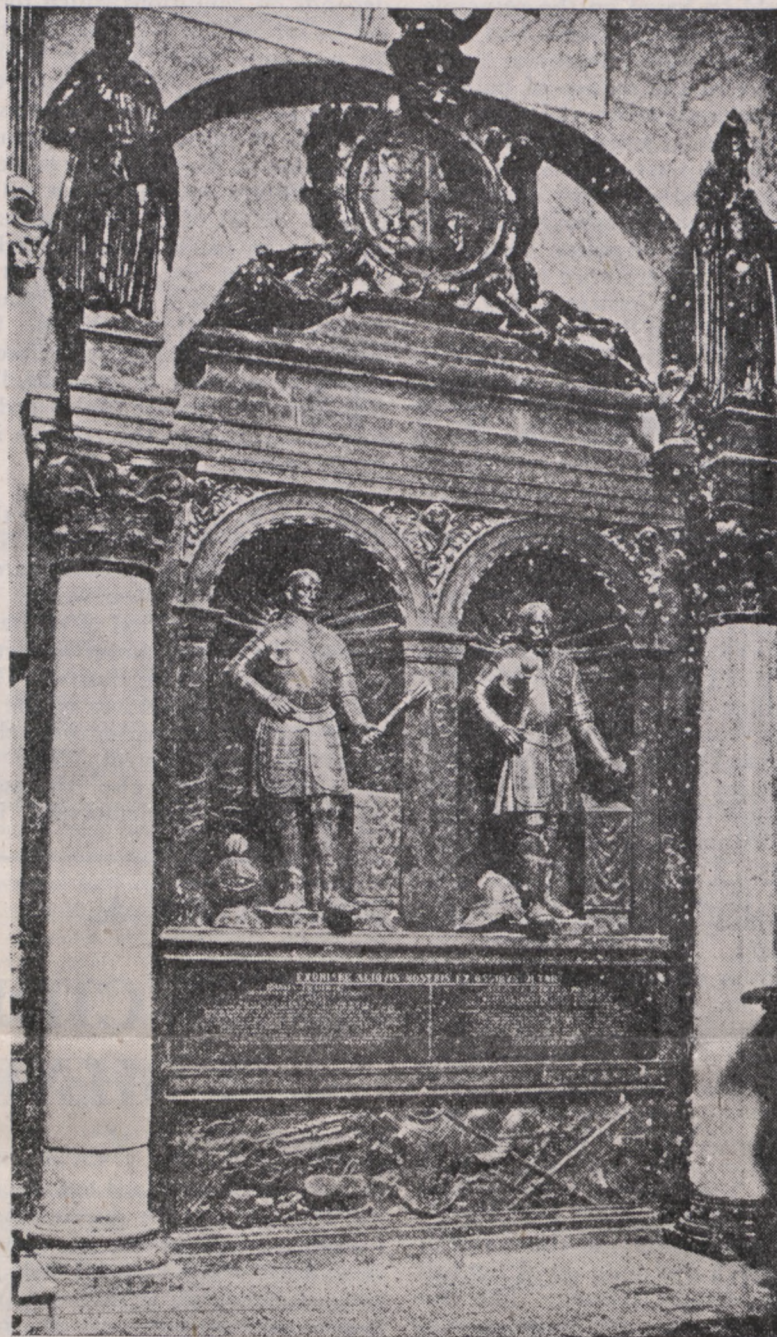
Let us take the example which is nearest to us: Poland. Is not our unflinching attitude, our indomitable resistance to brute force and our ambition to play an independent part in the world a result of the fact that for over three hundred years the Polish Commonwealth was one of the greatest powers in Europe, that its territory covered an area of over one million square kilometres and that its victorious armies kept guard in the Kremlin and saved Vienna from Turkish conquest? Is it not a fact that our faith in ourselves and in the value of our contribution to culture are strengthened by Copernicus and St. Stanislaw Kostka, Kosciusko and Chopin, who have made our name famous the world over?

Now almost every nation in Europe has a similar sense of its own greatness and glory, and this sense is not at all lacking in foundation. Indeed, not only the nations which have remained great powers to this day or have succeeded in spreading their language overseas have the right to think and feel themselves great. Even the smallest and weakest nations which cannot possibly dream of becoming great powers are shining with historical glory and cultural achievements. Small Denmark and the not much larger Norway once sent hosts of Vikings over the world, who conquered Europe from Britain to Sicily and founded many states and dynasties. Between the seventh and tenth centuries little Ireland was the cultural leader of Western Christianity, her missionaries converted Germany and Switzerland and her sons founded monasteries from Britain to Poland and Lombardy.

The same is true of the nations of Central Eastern Europe. I shall not mention here "the glory that was Greece," because that is too obvious; but Bulgaria, in the days of Tsar Simeon; Serbia before her defeat at Kossowo Pole; Hungary under Louis the Great; Bohemia when her King Przemysl Ottokar II waged war from Koenigsberg to Aquileia; and lastly Lithuania when, under Witold the Great she spread from the Baltic to the lower reaches of the Dnieper — all were great powers which frightened their enemies and controlled vast areas of Europe. Even in the seventeenth and eighteenth centuries the soldiers of little Sweden, with but a few million inhabitants, carried the victorious banners of their Waza kings from the Elbe to the Dnieper. Every one of these historic nations can say of its leaders and kings what Edmund Wasilewski once wrote about the Wawel tombs: "The world feared them, and even now in their coffins their marble eyes are still staring haughtily."

And lastly, and this is not the least important, every one of these nations is old enough to remember periods of

THE TRADITION OF ZOLKIEW



The monument of Stanislaw and Jan Zolkiewski in Zolkiew.

On the back page: A contemporary portrait of Stanislaw Zolkiewski.

HISTORY HAS THIS PECULIARITY THAT analogies and examples can be drawn from it at any time. Again, contemporary incidents revive memories of the past and enable us to understand better what was going on then.

Thus, the present struggle of the western powers against the totalitarian menace reminds us of the fact that from the seventh to the thirteenth century Turkish power and the Moslem world were for Christian Europe a danger similar to that represented by modern totalitarianism. Turkey was a great military power, despotically ruled, and she had janizaries which were closely akin to Hitler's S.A., the fascist militia and the special formations of the N.K.W.D. of communist Russia. These military hosts were strengthened by ruthless and simple-minded fanaticism: the faithful Moslems, who fought the Christians, believed they would go directly to the Turkish paradise when they were killed, and as long as they were alive they derived much benefit from fighting in the form of tributes, ransoms and loot. In the Mediterranean, the Turks threatened Venice, a trading and colonial republic, which made a great mistake by valuing her trade with

dangers and calamities in its history, which are often dearest to it because its spiritual strength and indomitable spirit shone even more gloriously in the hour of ordeal than in the hour of victory. Every one of these nations has its Egmonts or Traugutts, who went to the scaffold or the gallows for its cause, who did not cease to believe, though everything seemed lost, who remained unafraid and unbending. And every one of these nations also knows that such a heritage must not be betrayed, that there is no desertion from fields strewn with so many bodies, that all this love and sacrifice of centuries must for ever remain an inspiration and a pledge for succeeding generations.

From these facts, some consequences must result in the mentality of European

the East higher than co-operation with Byzantium and the Crusaders; in the end, she lost both trade and colonies; but early in the seventeenth century she was still strong enough to support other Christian states by money and diplomacy.

A much greater power was the Roman Emperor of the German nation, a Hapsburg as a rule, who in addition to the Empire controlled large hereditary domains in the Danube Valley; but even he was forced to cede to Turkey a large part of Hungary, up to the very gates of Budapest. The Emperors fought the Turks in Tunisia and Algeria and in the Greek islands, but one day they had to meet the Turkish invaders even at the gates of Vienna.

Lastly, Poland was in constant danger of war against Turkey. Her frontiers bordered on the vassal principalities of Moldavia and Wallachia, that is to say future Rumania, while her eastern territories ended in the Steppes just bordering on the Crimea, inhabited by a warrior race, the Tartars, who lived from looting and formed the vanguard of Turkish power. The struggle between Poland and Turks and Tartars lasted not a hundred years, like the struggle between

nations, in their reactions to some problems, in their instincts, feelings and aims. Above all, this is the case whenever national frontiers are in the balance. Some people may be surprised at or even be impatient with the importance that people are attaching to patches of miserable land, but that cannot be helped: in Europe, frontiers do not run parallel to latitudes and longitudes. The value of these poor patches of land is not a result of the fact that Europe is small and overpopulated, but much more of the fact that every one of them represents a spiritual superstructure of tradition, memories, love, and it is this moral value which really matters and which cannot be overlooked. It is owing to this that for every nation its native land is not only a material wealth, but something holy,

England and France, but from the middle of the thirteenth century (the defence of Lwow and all the present-day South-eastern Poland) up to the Battle of Vienna in 1683. Turkish power was decisively defeated then, but, alas, Poland did not reap the fruits of that victory, which fell to the Hapsburgs, whose empire was thus strengthened for two centuries.

The person of the Grand Hetman, Stanislaw Zolkiewski and the history of his descendants are most closely identified with the constant vigil along the eastern frontiers of the Polish Commonwealth.

Stanislaw Zolkiewski was born in 1547 in the province of Lwow, as a scion of a noble house, which, however, was no better than hundreds and even thousands of others. Some of them did not rise above mediocrity, while others, owing to luck or merit, became great and powerful. His father had already risen to the rank of Count Palatine of Lwow, while Stanislaw himself was to hold in time the highest offices under the crown—that of Hetman (or Connaitable), Grand Chancellor, and Count Palatine of Kiev. He studied in Lwow, and after a short journey abroad he was sent to the court of the Grand Chancellor Jan Zamoyski in Zamosc—he modelled his life and his policies on that great statesman.

Next to England, Poland was then the country of the greatest political freedom, which was modelled on that of Republican Rome. She had an exceptionally numerous nobility, which enjoyed full political rights: every nobleman was entitled in law to the highest offices under the crown, was responsible for the integrity of the Commonwealth and had the duty to serve it in arms. Zolkiewski said of himself that he "spent 44 years in military service and constantly took part in battles, skirmishes and sieges." He was so busy waging war that he had to give instructions for building his castle in Zolkiew in letters sent from his camps to his wife Regina, née Herbut. By his castle he also founded a church, because, as he wrote, "no investment gives a better return than that which is spent for the glory of God."

Zolkiewski was brought up in the classical tradition, and he wrote clearly and simply. He left us a description of his greatest campaign, that of Moscow, during which he defeated Tsar Szuyski in the Battle of Kluszyn on July 4th, 1610, took him prisoner and opened the road to Moscow. I have no space to recall all the events which led to the occupation of the Kremlin by the Poles, how he succeeded in winning over the Boyars, how he maintained the strictest discipline in his forces so that their relations with the Moscow populace were "quietissime." The year 1611, when he returned to Warsaw in triumph was the most glorious and successful in all his career.

But the memory of Zolkiewski is linked less with his Warsaw triumphs than with his tragic death at the Battle of Cecora. The legend was right, and Zolkiewski in his testament and in his last letters seemed to lay more emphasis on the prospect of his death at the hands of the Turks than on all his triumphs. Duty, not ambition, was the mainspring of his actions. He was always anxious that his nation should live up to his ideals, and he was often more worried than would seem warranted by his immense power, his high dignities, and the unusual success of a long career. He seemed to cherish the thought of finding death at the hands of the infidel, because as a good Christian he believed that this would secure him a place in heaven and also that it would finally and for ever silence his political opponents. To some extent he was right, because the whole of Poland was

which cannot be, like colonies, the subject of barter and exchange.

Secondly, no European historical nation is likely to accept foreign leadership because it was too powerful once to be impressed by force and power, and it has too great values in its own culture to be dazzled by the culture of some other nation. And every nation has passed through such heavy ordeals in the past that nothing can destroy its faith in the future and make it accept a defeat as final.

Hitler, with his parvenu underestimation of tradition and with his ridiculous faith in Germany as a Herrenvolk who should dominate other nations, was incapable of grasping this secret. He attempted to organize Europe on the principles of subordination, not co-

deeply shocked by the death of the old warrior and his comrades in arms at Cecora, and it was avenged the next year, in 1621, by the great victory of Chocim over the young Sultan Osman.

His widow, Regina Zolkiewska, paid three million zlotys in ransom for the body of her husband and for the liberation of her son John from Tartar captivity. The latter died in Zolkiew in 1632 from wounds inflicted at Cecora. Regina Zolkiewska erected a monument to both of them in the church founded by the Grand Hetman with the following inscription: "Dulce et decorum est pro patria mori" and "Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor."

From then on Zolkiew was ruled for two generations by women, first by Zolkiewski's daughter, Sophia Danilowicz, and her daughter again till Teofila Sobieska. These ladies ruled their castle gallantly and founded many churches, unshaken by constant blows of fate, and the burying of a long row of husbands, brothers and sons. Opposite the monuments of Stanislaw and John Zolkiewski another one was erected with two female figures in monastic clothes—this was how Regina and Sophia dressed when their husbands were away at war. This monument bears the following quotation from the Book of Judith: "Vae genti insurgenti contra genus meum. Deus enim omnipotens vindicavit in eis."

In 1636, Stanislaw Danilowicz was taken prisoner and killed by the Tartar Khan Kantemir. At his funeral in Zolkiew, his sister Teofila Sobieska led her two small boys, Mark and John, by the hand. When these grew up, they in turn went to war. In 1652 Mark Sobieski was killed with 5,000 other Polish prisoners by Chmielnicki's Cossacks after the battle of Batoh. His brother John, who was later King of Poland, described this as follows: "And thus it happened that my elder brother Mark, the Starosta of Krasnostaw, not only spilt his blood on the unhappy Ukrainian fields of Batoh, the very name of which is an ill omen, but even his bones 'cavent sepultura,' nor were they brought back 'super hoc,' because he was slain with his shield. What is, however, the greatest blow of all, is that he was not slain in battle, but, as people say, coldly put to death by unparalleled cruelty. This also befell thousands of his comrades in this dire tragedy. I was saved from this disaster by fate or rather by God's will, because at that time I was gravely ill in Lwow."

About Mark Sobieski we read in Sienkiewicz: "He was Mars incarnate. All God's gifts were lavished upon him; he was even more handsome than his younger brother, who was later king; he equalled the greatest in fortune and name. He would have been a star of the first magnitude in the firmament of the Polish Commonwealth, but God willed it that its brightness was taken over by his younger brother, and it was extinguished prematurely on a day of defeat."

King John III, by his final victories at Chocim and Vienna became the avenger of his great grandfather, uncle and brother.

But Teofila Sobieska could not be consoled after the death of her elder son, and she built a church for the Dominican Friars in Zolkiew as a memorial to Mark and asked to be buried there.

Today the old story is repeated. Prisoners are being murdered and hundreds of thousands are driven into slavery. The history of Regina, Sophia and Teofila is the history of every Polish family. But, as of old, faith in final victory does not die, and is still glowing fiercely in our hearts.

ordination and of course met with unbending resistance. Even there, where he desired a co-operation after his own fashion, as in the case of France and Italy, his attempts ended in military occupation.

Those Hitler's failures show even more clearly the danger of mistakes and the secret of success. It is of the utmost importance that the Allies should grasp this secret and draw every conclusion from it.

There is an old philosophical paradox: "Naturae non imperatur nisi parendo." Similarly it may be said that one cannot conquer Europe without restoring full independence to her nations, and that our continent has this paradoxical peculiarity, that it can be permanently conquered only by its liberators.

JÓZEF WINIEWICZ

SOME COMMENTS ON THE FUTURE OF GERMANY

THE THEORY THAT IN THE present state of German history it is impossible to alter the habits and actions of the Germans by persuasion alone seems to be correct. Force will have to be used to break not only their military power, but also their power of creating ideologies. To carry this out, Germany must be brought to her knees. The collapse of Germany is unthinkable if she is not forced to surrender under the weight of military blows. But the fruits of victory may be lost and future peace may be still endangered if Germany is not put for some time under military occupation. Only the complete occupation of Germany will ensure that the conditions which will be imposed upon her later will be punctiliously carried out. When Germany is occupied it will be possible to attempt her internal reconstruction.

In the past, Germany was weak whenever she was divided, both as a nation and as a state. Thus, her antagonists often aimed at her division in the past. Today, however, the unity of Germany as a nation and a state is a fact, a fact which has found its full expression in the Third Reich. It is impossible to divide Germany today against the will of the German nation, and such a policy would entail the danger that the impulse to restore German unity would become the most potent force in Europe and would destroy the new European order, for which such heavy sacrifices are now being born.

Of course we could dismiss these misgivings if Germany herself were to show any inclination to break up into smaller units. However, the Allies cannot forget that separatist tendencies in Germany may also be dangerous, because they may be a means to escaping the dire consequences of the war by individual regions of Germany. The regions which would break away from the Reich, might thus hope to escape their share of responsibility for what Germany has done to Europe and the fetters of the armistice and peace. Considerations of this kind induced British policy after the first world war to refuse its support to the separatist movement in the Rhineland. I have particularly in mind Austria, a German country, which was forbidden to join the Reich after 1918 by Article 88 of the Treaty of St. Germain, Article 80 of the Treaty of Versailles and the Geneva Protocol of October 4th, 1922, which, however, manifested many times after 1918 its will to rejoin the Reich (to mention only one instance, the Resolution of the Austrian National Assembly of November 12th, 1918).

Nevertheless, the Allies should aim at the administrative decentralization of the Reich, and with this end in view they should take advantage of the regional differences inside Germany, which last to this day. The individual historical lands and free towns should obtain a far-reaching autonomy.

Decentralization based on a wide measure of self-government should serve two aims: first, it should be an attempt to undermine the pan-German mentality by favouring regional patriotism, and secondly it should paralyse the central power in Germany. The latter policy should not aim at making the German state apparatus lame, but rather at inducing it to put internal German needs first and not scheme for a new subjugation of Europe by Germany. The decentralization of the German state apparatus is furthermore a necessary precondition of instilling a new democratic spirit into the government of all this area, which so far lacks tradition in democratic rule. Indeed, it is easier to infuse a truly democratic spirit in small regions than in vast states.

The second point of all plans for internal reconstruction of Germany should be a reform of the social structure of Germany. In addition to a highly centralized state machinery, modern Germany has developed the organization of the community to a degree of unsurpassed excellence. Thus, the German military machine had the opportunity of mobilizing ruthlessly all the resources of the German nation, both moral and material, without having to fear the slightest opposition. These possibilities must be destroyed if Germany is to be morally disarmed and peace made secure. When the N.S.D.A.P. is dissolved, which, of course, is an unavoidable necessity, it will be at once necessary to take over the organizations which are now controlled by this omnipotent party machine. The most important of these tasks will be the organization of the trade unions, which are now amalgamated in the Deutscher Arbeits Front. Next in importance are the organizations of officials and liberal professions, charity organizations,

women's and youth organizations, etc.

There is no doubt that the Third Reich suffers now from an excess of organization. This excess is only natural in a totalitarian system. Every organization is controlled by men who have been entrusted with strictly political tasks. Indeed, these organizations are the pillars of the whole system. These social organizations cannot be left to themselves in the hope that life itself will find new forms after the collapse of Germany. Should we fail to take an active hand in that, we would leave a load of dynamite in every one of these organizations against the new European order. Nor will it suffice to dissolve these organizations. Many of them have become essential for the smooth working of the German economic and social machine, and there are no anti-Nazi substitutes to take their place. This, indeed, is one of the chief differences between the situation which will face us after the war and that which existed after the last one. People have been so drilled into organized life that they cannot be left to themselves. One cannot allow a void, because this void would be filled by anarchy.

These fears and needs, as far as the German youth is concerned, have been well stated in the "Report of a Joint Commission of the London International Assembly and Council for Education in World Citizenship" entitled *Education in the United Nations* (London, March 1943):

"When the Hitler Jugend are disbanded, it will be very urgently necessary to substitute some other form of organized youth activity, if only to prevent the young people of Germany from turning to all sorts of mischievous and lawless activities and to save them from falling victims to the appeals of new political and military charlatans."

But these reservations may well be applied to every field of social life in Germany. Social life, even as integrated as it is in Hitler's Reich, is a prey to disorganization in time of war. After the war, there will be great exhaustion in Germany, ill-suited to the reconstruction of social organization. Nevertheless, this matter will have to be taken in hand, especially because it will be necessary to dispose somehow of the immense fortunes of, say, the Deutscher Arbeits Front, which owns the Bank der Deutscher Arbeit and many huge concerns. This liquidation will be the more urgent as the D.A.F. has seized all the property which belonged to the trades unions during the Weimar Republic.

In the life of the German nation, an important part is played by the German centres outside the frontiers of the Reich. The internal reconstruction of Germany must proceed in step with a clear conception of what is to happen to the German minorities in other countries. These groups, and especially those in South America, became after the last war an asylum for extreme German nationalists, who saw no opportunities for themselves in the Weimar Reich. Since 1933 they

have held leading positions in Germany. Fellows of this kind will be the first to flee from Germany after this war. Not all of them will be caught and indicted as war criminals. Even without such an influx, German minorities may play the part of a pepiniere of a new wave of German reaction. Many Nazi leaders (Bohle, Darré, Hess, Rosenberg, etc.) were born and educated outside the Reich. The strictest control of the organizations of Germans abroad is a very urgent task.

The fourth point in which the Allies must take a keen interest is the problem of teaching and propaganda. Allied policy should be based on the principle that objective science did not and does not exist in Germany. There was and is only a science at the service of politics. Even physical and technical learning is used above all for the needs of the state. We may find objectivism only in those fields which are entirely alien to politics. Primary and secondary schools are even more an instrument of policy. And it is needless to repeat here once more what was the purpose of German policy, and not only in the Third Reich.

It will be extremely difficult to bring about a change in this state of affairs. Formal changes—of professors, teachers and text-books—may fail to bring about any results if the old spirit prevails in the direct contacts between teachers and pupils.

The control of literature, the press, radio, cinema and other means of influencing public opinion will be comparatively easy as long as the occupation lasts. But when the occupation ceases a great effort will be needed to make the Germans abide not so much by the international conventions about these matters as by the reactions of public opinion in other countries. Again, I need hardly emphasize how little promise these prospects bear if there is ill-will on the part of Germany. To this day the influence of German propaganda is strong, even outside Germany. What are we to expect after the war?

The need for destroying German militarism does not need elaboration. But our sad experiences after Versailles show that far-reaching plans in this respect will be necessary and that they will require more far-reaching methods. Germany cannot be allowed to retain any military cadres, even less any military formations. For instance, a centralized police force could provide such cadres. Thus, decentralization of the German police force is a precondition of the full demilitarization of Germany. The personnel of civilian air lines could serve as another military cadre. To disarm Germany thoroughly, her civilian air lines must be kept under strict control. Any military research bureau could form the nucleus of a general staff in the future. Therefore, all institutions of this kind existing heretofore must be suppressed, and the creation of new ones forbidden.

German militarism cannot be destroyed if Germany is left an economic

potential sufficient to enable her to provide weapons on a large scale. Though I would not like to discuss here the post-war problems of the German economic system, I should like only to stress the importance of economic equipment for an eventual rebirth of German militarism. A Germany which was less industrialized and less self-supporting in the matter of food could never have planned aggression so efficiently.

The destruction of militarism in Germany is on the whole possible of realization after her defeat, in so far as material disarmament is concerned. But the political reconstruction of Germany depends on conditions which today cannot be foreseen in every detail. First, we do not know what will be the psychological effect of defeat on the German people (we surmise that the Casablanca principle of unconditional surrender will be applied). If the Allies exploit fully their military possibilities, it will be the greatest defeat of the German nation in the last 150 years. Nor do we know at what stage of the development of the internal situation in Germany the decisive blow will be inflicted. Will the Nazi system still exist at this time? Will it still be popular or in control? This may greatly influence the attitude of the German people to the reforms imposed by the Allies.

The internal reconstruction of Germany will be the more effective the more willingly the German people accept it and the more Germans co-operate loyally to build a new post-war world. Indeed, even during the period of military occupation, the Allies cannot undertake too many administrative duties. They will have to avail themselves of the services of Germans, reserving for themselves only supervision and control. The military occupation ought also to assist the strengthening of democracy in Ger-

many. For all these reasons, the German people should be encouraged to play a positive part in the post-war world.

However, both the past and present urge prudence and the avoidance of any extravagant hopes. The atmosphere which will prevail in the whole of Europe, morally humiliated and materially exploited by Germany during the course of this war, will hardly help to create a favourable ambience for the co-operation of the German people. But even that should not weaken the decision of the Allies to carry out the changes, both in Germany and Europe, which will they deem indispensable, and nothing should induce them to make concessions in order to win over the sympathies of the German people. Any concessions would be regarded as weakness, and every display of weakness would awaken hopes of revenge and thus obliterate any hope of making Germany a trustworthy member of a peaceful society of nations.

One last comment. The Germans are inclined to obedience and are a highly disciplined nation. This trait of the German nation should be taken advantage of in drafting the post-war world. When the war is over the Allies should not show any vacillation which could be considered mere weakness by the German people. The Germans have always been led, and therefore it will be necessary to lead them. Therefore all the principles of the post-war world organization should be agreed upon before the conclusion of the war. As soon as the war is over, these principles must be carried out. The sooner the new European order is applied, the sooner post-war disorder and anarchy will be suppressed. The less opportunity Germany has of intriguing and opposing the will of the victors, the quicker the normalization of their internal conditions will be.

ZYGMUNT A.

AN INCIDENT I SHALL NOT FORGET

ON SEPTEMBER 8th I CAME HOME AS usual in the afternoon and had begun to read the last editions of the evening papers, when I suddenly heard for the first time in that house a particularly loud and lively conversation. I had hardly settled down when my English landlord burst into my room and informed me with unusual excitement of the Italian surrender. Indeed, there was something to be excited and glad about. After a few words, he ran to the room of other lodgers with these good tidings.

✧

After he had left, I opened my Atlas and looked at the map of Italy. Recent memories thronged into my mind—how I travelled

through Italy to join the Polish Army in France early in this war. One incident was particularly vivid in these memories.

In the spring of 1940, after escaping through the Carpathian mountain passes from German-occupied Poland to Hungary, I continued my journey to France through Northern Italy. The beauty of Italy, the spell of her architecture and landscape, soothed my exhausted nerves. But this was not the only source of comfort in my worries. I was even more relieved and uplifted by the kindness and friendliness which the Italians showered upon Poles. I travelled with a whole party of Poles in a railway carriage which had been reserved for us. When the train stopped in Venice, several high Italian officers entered the car. As I gazed through the window of the corridor, I did not watch these officers, and as every one entered a different compartment, I thought that they were controlling our passports. But my guess proved wrong: one of the officers, on leaving the compartment in which he had spent only a few seconds, passed by me and pressed a little parcel into my hand. I was surprised that this officer, on handing me the parcel, did not even look at me, but quickly left the car with his fellow officers. I kept his gift in my hand and looked at him, because I wanted to thank him at least with a nod. Actually he looked at me and smiled. Then I bowed to him.

As I watched these officers standing by our car, I felt my heart contracting. How is that? I thought. Though we Poles belong to the opposite camp, these good people have shown us their sympathy and expressed it by gifts of cigarettes. And though they handed us these gifts furtively, without saying a word, this proof of friendship in our misfortune was particularly valuable and pleasant to us.

✧

A little incident of this kind, apparently insignificant, tells more about friendship between nations than solemn diplomatic declarations. By handing us these small gifts, the Italians gave a proof of their sympathy and kindness, not only to the men who travelled through their country, but also to our country and our cause. Would any one of us who found friends among alleged enemies in their own country ever be capable of forgetting this? Never.

And that is why I decided to record this little incident, now that the surrender of Italy is a fact—and I feel certain that I am recording not only my own feelings but also those of all my comrades in arms and in exile.

Printed by Letchworth Printers Ltd., Letchworth Garden City, Herts.

POLISH PRESS REVIEW

The well-known American author, Herbert Agar, writes in the "WIADOMOSCI POLSKIE" ("Polish News"), on the fourth anniversary of the beginning of the present war:

The present war began in a little Polish town called Westerplatte. Somebody, some day, had to show the courage to stand and fight. Our world was decaying from compromise to compromise. A few more compromises and there wouldn't have been anything left to give away. It is fitting that the Poles were the first people in this war to turn on the ravaging Germans; they were the first people in the history of Europe.

Less than a hundred miles from Westerplatte is the town of Grunwald. Five hundred and thirty-two years ago the Poles stood at Grunwald against the Germans. They beat the Germans on that 15th of July, 1410; and thereby saved Eastern Europe from the wolves for centuries.

Grunwald is a miniature of the victory the United Nations must now accomplish. At Grunwald the Poles and Lithuanians and Ruthenians and Czechs stood together and they won. Today the United Nations must stand together, not for Eastern Europe alone, but for the whole unhappy world.

What we need today is a new battle cry of Wladislaus. Not "Cracow and Vilno" alone,

"Cracow and Vilno" were the words of the famous signal to attack at Grunwald, given by the King of Poland, Wladislaus II.

but all the capitals of all the decent civilized people, everywhere, who would like to live good lives and to respect their neighbours.

In New York City there is a monument to Grunwald. The statue of Wladislaus II, who beat the Knights in 1410, was accepted by New York as a permanent monument for Flushing Park before America came into the war. I think it is the only World's Fair exhibit that has become a permanent monument in that city. It is a legacy from that dream "world of tomorrow," symbolizing the continuity of history. In that statue the painful but glorious past joins hands with the painful but possible glorious present.

Plato told us that the only great poetry is "hymns to the Gods and praises of famous men." Praises of famous nations would certainly be admitted even by that Puritan moralist. There is no greater subject for such praises, in our western Christian world, than the ancient and noble nation of Poland.

✧

In "FREE EUROPE," a weekly paper in English, edited by Kazimierz Smogorzewski, another well-known publicist, Wickham Steed, writes, on the same occasion:

Four years of total war have not dimmed the